

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zamieszczonych
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agencji w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieński Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

Czas odnowić prenumeratę!

Z powodu testamentu
Karola Burgharda.

Jak każde towarzystwo dobroczynności, tak i nasze, do ważniejszych swych zadań zalicza zniesienie żebractwa we wszelkiej formie. Ponieważ składki członków rzeczywistych naszego Tow. Dobr., wynoszące niespełna 800 rs. rocznie, nie wystarczają na najważniejsze i najpilniejsze a rozliczne wydatki Towarzystwa, przeto zmuszone jest ono uciekać się do rozmaitych innych źródeł dochodu, jako to: teatrów amatorskich koncertów, zabaw fantowych, a wreszcie zbierania dobrowolnych ofiar od tych, którzy nie są członkami rzeczywistymi.

Otóż w celu zbierania tych ofiar, miasto nasze podzielone zostało na cyrkule, a w każdym z nich tak zwani opiekunowie zbierają dobrowolne składki, notowane w powierzonych im książeczkach i przelewane następnie do Kasy Tow. Dobr.

Ofiary te są jedynym źródłem wsparcia dla żebraków, którym, oprócz funduszu z tych ofiar utworzonego, Towarzystwo nasze nie może oddać ani grosza więcej. Od czasu ogłoszenia testamentu s. p. Karola Burgharda pp. opiekunowie i opiekunki bardzo często w sposób niezbyt grzeczny odprawiani są z kwitkiem, dla tej jakoby racji, że Towarzystwo, rozporządzając znacznymi kapitałami z rzeczzonego zapisu, nie potrzebuje już więcej odwoływać się do ofiarności ogółu.

Tymczasem wielki dobroczyńca Piotrkowa, zapisując tak znaczną kwotę na cele rzeczywiste i rozumnie dobroczynne, ani grosza, wyraźnie ani grosza nie zapisał na utrzymanie żebraków. Dobroczyńca przez swój rozumny zapis chroni raczej Piotrków na przyszłość od brzemienia nędzy, pozostawiając rachunki bieżące z nędzą obecną i nadal na barkach społeczeństwa piotrkowskiego. Towarzystwo Dobroczynności przez zapis s. p. Karola Burgharda dla nędzarzy nie mogących pracować, nie uzyskało nic; niesłusznie więc czynią ci, którzy na tej zasadzie odmawiają mu kredytu pieniężnego, podkopując jednocześnie—moralny!

Jakkolwiek testament s. p. Karola Burgharda był w swoim czasie ogłoszony w „Tygodniu” w całości, jednakże dla pamięci przewrotnych lub naiwnych ludzi powtarzamy jakie w szczególności objął zapisy — i tak: 1) rs. 3000 na stypendyjum przy miejscowym gimnazyjum, 2) rs. 3000 na opłatę wpisów szkolnych w miejscowych zakładach naukowych za ubogich uczniów, 3) rs. 1500 dla zakupna z procentów od tychże, maszyn do szycia dla biednych kobiet, 4) 500 rs. dla ubogich chrześcijańskiego i 100 rs. dla ubogich mojżeszowego wyzna-

nia—w gotowiznie na jednorazowe wsparcia, 5) rs. 17000 na urządzenie i utrzymanie z procentów ochrony dla dziewcząt p. n. „Przytułek Adeli,” 6) rs. 12000 od których procent obrócony być ma na pomoc dla młodzieży pragnącej się uczyć rzemiosł, rękodzieł lub przysposobić do handlu, 7) rs. 6000 na pożyczki dla potrzebujących rzemieślników, przemysłowców i kupców, 8) rs. 12000, od których procent ma być użyty na różne cele dobroczynne dla chcących pracować.

A zatem, oprócz wykazanych pod № 4 rs. 600, które zaraz po pogrzebie s. p. K. Burgharda wypłacone zostały biednym; ani grosza, wyraźnie ani grosza nie otrzymał Piotrków dla ludzi schorzałych, starych, pracować już niemogących. Testament s. p. Karola Burgharda jest obmyślany bardzo mądrze, gdyż wspiera naukę i wszelką pracę, a im więcej będzie nauki i pracy, tem mniej żebractwa i nędzy! Testament ten pozwala nam nieco weselej i spokojniej spojrzeć w przyszłość; tymczasem jednak nie uwalnia od wspierania żebraków. J. L.

Wiadomości Bieżące.

— **Ludność.** Miasto Piotrków liczyło w r. 1887 ludności 22105; procent urodzin wyniósł 4,30 — procent śmiertelności 2,71—zatem przyrost ludności w procentach 1,59. W powiecie piotrkowskim było ludności 127,230—% urodz. 3.69—% śmier. 1,67—przyrost 2,02 %.—W następstwie podany także statystyczne z innych miast powiatowych.

— **Zabawa publiczna** naksztalt tomboli, jaka odbyła się w zeszłą niedzielę w naszym mieście, przyniosła dochodu brutto przeszło 1700 rs. Już od godziny 1-ej z południa natłok niestychany publiczności zatamował prawie zupełnie oba wejścia do ogrodu kolejowego, tak, że z największą trudnością zaledwie można się było dostać do środka. To samo przy namiotach z biletami; to samo przy namiocie w którym złożono fanty. Wszelkie usiłowania policyi i straży ogniowej, aby powstrzymać namiętny zapal ulicy w pościgu za szczęściem, okazały się niemal zupełnie daremnymi: dość powiedzieć, że jeden z namiotów musiano rozebrać w obawie, aby pod naporem niesfornego tłumu nie runął. Wogóle przykre czyniło to wrażenie i nieradziłbyśmy byli powtórzeniu kiedykolwiek tego rodzaju zabawy (?). — Natomiast, dodatnią stroną niedzielnych igrzysk były świetne fajerwerki, koncert orkiestry wojskowej i chóry męskie, które wykonały kilka piosenek przy bezustannych brawach słuchaczy.

Więcej nie chcemy rozpisywać się o tem święcie... którego wspomnienie na długo pozostanie w pamięci obecnych na niem a przytomnych!... Serdeczna też podzięką na-

leży się wszystkim damom ze sfer miejscowej inteligencji, które z prawdziwym poświęceniem, przyjęły na się trudny i przykry obowiązek sprzedaży po namiotach biletów. Niechaj im go osłodzi myśl, że wysokość dochodu jaki osiągnięto z tomboli przechodzi wszelkie oczekiwanie.

— **Teatr.** W ubiegłym tygodniu dali kilka przedstawień w miejscowym teatrze artyści dramatyczni teatru krakowskiego. Odegrano mianowicie w sobotę komedię w 5 aktach Jerzego Ohneta p. t. „Hrabina Sara”, w poniedziałek farsę trzyaktową z francuzkiego „Gavaut Minard i spółka”, we wtorek jednoaktówkę Bałuckiego „O Józio” oraz z francuzkiego „Broń niewieścia” i „Pożycz mi swojej żony”, we środę powtórzone na dochód taniej kuchni „Sarę”, a we czwartek znów dano trzyaktową farsę francuzką p. t. „Durand i Durand” i powtórzone „O Józio.”

Trzeba przyznać, że artyści krakowscy wyróżniają się dodatnio z pomiędzy wszystkich prowincjonalnych dzisiejszych adeptów sztuki dramatycznej; ale bo też teatr krakowski, po warszawskim, zajmuje dziś pierwsze miejsce. Przedewszystkiem zalecają się krakowscy artyści dobrem wyczuciem ról, swobodą w grze i usilnem staraniem o utrzymanie dobrego „ensemble’u”. Z wyjątkiem wtorkowego przedstawienia, które było nieco słabsze—pozostałe, nie pozostawiają nic do życzenia. „Hrabina Sara” z panią Kłosowską w roli tytułowej wyszła zupełnie zadawalniająco. Podnosząc równą i staranną grę, oraz dobrą charakterystycję wogóle wszystkich artystów, musimy jednak wyróżnić zaszczytnie jako wyższe talenta pp. Rygera Antoniewskiego, oraz panny Kozmin i Kłosowską. Rokujemy też piękną przyszłość, przy odpowiedniej naturalnie pracy p. Sliwickiemu, który z bardzo trudnego, jak na tak młodego artystę, zadania w roli Severaca (w „Sarce”) potrafił wyjść zwycięzko.

— **Wypadek.** Dnia 16 b. m. padł ofiarą nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną Sergiej Głocki, podporucznik konystujący w naszym mieście 38 pułku piechoty. Kula rewolwerowa, jaką otrzymał w piersi, spowodowała prawie natychmiastową śmierć nieszczęśliwego.

— **Pożyczki Tow. Kred.** W ciągu ubiegłych dwóch miesięcy miejscowa dyrekcya szczegółowa wypłaciła 55600 rs. pożyczek, z której to sumy do rąk właścicieli rs. 9,700, do rąk zaś wierzycieli 45900 r.

— **Z Pabjanic** (Koresp. „Tygodnia”) Podobno J. E. Biskup Kujawsko Kaliskiej dyjecezyi zamierza znieść posiadanie wikaryjusza w parafii Ciężen (p. Stupecki), jako mniej ludniej; natomiast dodany ma być jeszcze jeden wikaryjusz kościołowi parafjalnemu w Pabjanicach, co jest dla nas wieścią nader pożądaną, ze względu, iż w Pabjanicach obecna liczba osób rzymsko-ka-

zastąpi tych nieocenionych wskazówek, które można zebrać na miejscu wypadku i zaraz po spełnionem przestępstwie. Trzebaby tylko znaleźć tu odpowiednie pomieszczenie.

— Pomyslałem już o tem—rzekł komisarz—i w jednym z uratowanych budynków dystylarni przygotowano nam już pokój.

Panowie przeszli tam z miną pełną uroczystej powagi i zasiedli w zaimprovizowanym biurze.—Znać było że z rozkoszą przystępują do badania winowajcy.

— Przedewszystkiem — rzekł prokurator—proszę przyprowadzić tu ludzi którzy zchwytali podpalacza.

Policyjanci weszli. Zadano im zwykle pytania; poczem jeden z nich zaczął:

— Oto jak się rzecz miała...

— Zwracam ci uwagę, byś bacznie i uważnie przypomniał sobie wszelkie szczegóły; będą one dla nas niesłychanie ważnymi wskazówkami.

— Panie Prokuratorze opowiem wszystko co widziałem. Byliśmy właśnie na posterunku naszym przy ulicy de la Chapelle, gdy nagle ujrzeliśmy łunę w kierunku Saint-Denis.

— Czy jedną tylko?—spytał prokurator.

— Z początku jedną, w minutę później drugą, nareszcie trzecią. Słowem trzy bar-

dzo wyraźne światła. Widzieli to zresztą wszyscy okoliczni mieszkańcy. Jednocześnie ozwały się okrzyki „gore! gore! Wtedy to zapytałem towarzysza, czy zauważył że ogień wazał się z trzech różnych punktów? Odpowiedział mi twierdząco i dodał, że musi to być podpalenie, bo pożar z wypadku w jednymby się zaczął tylko miejscu. Nie namyslał się długo posłał do cyrkułu kogoś z przechodniów, a sami pobiegliśmy na miejsce wypadku, by mieć oko czy nie ukaże się jaka podejrzana osobistość, którąby warto zaareztować. Przeskoczywszy płot oddzielający plac na prawo od warsztatów, doszliśmy aż do furtki prowadzącej do składu drzewa; zastaliśmy ją otwartą, i wejść tam jednak nie było sposobu gdyż cała droga stała w ogniu. Nie ruszaliśmy się z miejsca myśląc że podpalacz tylko tędy będzie próbował ucieczki. Po chwili w istocie jakiś człowiek skierował się ku furtce — płomień zawrócił go z drogi — Przeszedł w inną ścieżkę, wszedł na stos drzewa i zeskoczył na ziemię. Złapał go w tedy i wprowadzili ze sobą.

— Czy miał co w ręku?

— Nie panie.

— Czy bronił się? — spytał prokurator.

— Z początku nie; przeciwnie, szedł z nami w milczeniu i dopiero gdyśmy do- chodzili do drogi próbował nam umknąć. Od tej chwili zapewniał nieustannie, że jest niewinny, a kiedy zobaczył młodą pannę stojącą w płomieniach utrzymywał, że go wzywa na pomoc i chciał koniecznie byśmy go puścili. Trzymaliśmy go z całych sił a on szedł wciąż naprzód wlokąc nas za sobą; gdyśmy stanęli przed domem odrzucił nas w bok o jakie cztery kroki, bo ma tęgą pięść i pobiegł na ratunek. Należy przyznać panie prokuratorze, że w tym razie dzielnie się spisał! (d. c. n.)

Sprawozdanie z targu zbożowego: Kódz dnia 19 Czerwca 1888 r.

Na stacji towarowej sprzedano 400 korey pszenicy, z tych 200 po 6.45 rs. 100 po 6.50 i 100 po 6.60 rs.; żyta sprzedano 100 korey po 3.75 i 100 korey po 3.80 rs.; owsa 350 korey po 2.25 i 400 korey po 2.50 rs. korzec. Popyt na owies był bardzo dobry. Na Starym Rynku przy znacznych dobowych sprzedano 300 korey pszenicy po 6.30 do 6.65 rs., żyta 450 korey po 3.75 do 3.85 rs. owsa 150 korey po 2.25 do 2.55 rs. jęczmienia 300 korey po 3 do 3.30 rs. korzec. Popyt na pszenicę i żyto był słaby; ceny spadły. Wszystkiego zboża sprzedano 2,450 korey.

(„Dzien. Łódz.“)

D^r. M. HIRSZBERG

osiadł w „Petrokowie“ i zamieszkał w domu p. M. Ch. Horowicza na ulicy „Kazańskiej“.

SOLEC

w Gub. Kieleckiej, powiecie Stopnickim.

Najsilniejsze i najskuteczniejsze ze znanych wody siarczano-gorkie, jod i brom w obfitości zawierające. Kąpiele mineralne, mułowe, masaże elektroterapija.

Bale, reuniony, muzyka, czytelnia i fortepian. Mieszkania wygodne, ho tel restauracyja po niskich cenach. Sezon od 20 Maja do 15 Września. Droga do Kielec kolejną, z kąd 8 mil karetką pocztową lub dorozką.

D^r. Maurycy Szein

z d. 1 Lipca r. b. przenosi się na stałe mieszkanie do Petrokowa.

APTEKA Skład wód mineralnych naturalnych

KEFIRU

W. KLICKIEGO w „Petrokowie“

Skład główny plastru „Salwator“ niszczące ego odciski, aptekarza W. Borowskiego,

Świeżej Limfy ospowej (Krowianki.)

Tanio do sprzedania:

kareta w dobrym stanie, amerykański, bryczka (kamieniarka) - anki, szory angielskie z najzybrami prawie nowe, chomata zwyczajne na parę koni, i różne drobne sprzęty gospodarskie. Wiadomość w domu W-go Litke gdzie sąd pokoju. Stróż wskazuje.

ŁADNY KUC

Wałaszek do sprzedania wiadomość w Restauracji Strupczewskiego ulica Petersbuska.

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 t 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korecowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.

Pud koks (korzec 4 pudy) . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyta się w koszach półkorcowych wagi 130 t . (13—5)

ROLNIK—KAWALER

wzorowo wykwalifikowany, posiadający chlubne świadectwa z dziesięcioletniej praktyki w postępowych gospodarstwach, poszukuje posady od 1-go Lipca r. b. Wiadomość — Sulejów lit. B. poste-restante.

Różne Używane

BRZYKI

do sprzedania posiada kowal Krzemski, — ulica Słowiańska w „Petrokowie.“

DWA LETNIE MIESZKANIA w dobrach Dziwle: jedno we dworze murowanym, dwa pokoje, z całodziennem utrzymaniem, usługa i pościelą; ogród obszerny, kąpiel i las w bliskości, — drugie na folwarku Majdany, osobny dworek z czterech pokoi; pod lasem. Wiadomość w domu Kasparego drugie piętro po lewej stronie, ulica „Moskiewska“

W dobrach Łutomiersk

Na folwarku Czolezyn — do sprzedania 12 krów młodych dojnych — rasy Holenderskiej.

FORTEPIAN

bardzo tanio do nabycia, wiadomość róg Alei w domu W-go Popowskiego.

Kwit wydany na 1000 rs. Leopoldowi Szeinbach z Tomaszowa pod dniem 19 Maja 1887 r., jako zapłacony, a przez wierzyciela niezwrócony, nie ma żadnego znaczenia, — nabywca sam sobie winę przypisze jeżeli na straty narażonym zostanie.

Wilhelm Reich

właściciel młyn Józefów.

Ostrzeżenie dla każdego

Żeby weksli z podpisem naszym na starych blankietach wekslowych nie nabywał, gdyż weksle te są bez znaczenia; a jako przed laty 9-ciu przepadnie przy śmierci ojca naszego Michała Michelsons, są przez nas w drodze właściwej poszukiwane. Każdy więc posiadacz lub nabywca tych weksli na odpowiedzialność karną narażony będzie. Piotrków d. 30 Maja 1888 r.

J. P. Michelson. Szaja Folman.

UCZEŃ

który w roku bież. ukończył miejscowe gimnazjum, poszukuje korepetycyj na czas wakacyj w miejscu tatarszym lub na wsi. Adres w Redakcyi.

Wild pozostał znowu sam. Podszedł do okna i zaczął bębnić palcami po szybie. Płacz dziecka szarpał jego nerwy—wywoływał na twarzy Wilda bolesne skrzywienia, jak gdyby spowodowane fizycznym cierpieniem, Dingo krzyczało dziecko, wreszcie uciekło; natomiast dał się słyszeć cichy śpiew matki. Wild przypomniał sobie jak trzy lata temu, na kilka dni przed ślubem, usłyszał przyпадkiem ten miły głos. Nadzieńda, będąc sama lubła niekiedy śpiewać. Przydomniał, jaka słodycz napelniała wówczas jego duszę pod wpływem tego głosu; łzy popłynęły mu z oczu, czuł się niezwykłe tkliwym, zdołał z gruntu się zmienić.

Krzyk dziecka przeszkodził matce odpowiedzieć gości.

— Chciałbym pomówić z tobą przed przyjęciem — Wiem o tem; wszystko przygotowane. — Proszę poczekać. Zapewne pamiętasz, że dziś mają być u nas goście!

— Wiessz przecie, że jest niezdrowo i że zabroniono koynie żona, wstając i kierując się ku drzwiom. — Wiesz przecie, że jest niezdrowo i że zabroniono brażliwość—odezwwał się cierpko. — Oto do czego doprowadziła niewczesna poniewierpliwie tupnąć nogę.

Dziecko, jak gdyby rozumiało zły humor ojca, przyoisnęło się do matki i rozplakało się głośno. Wild Wild w rozdrażnieniu chodził dużymi krokami. Malec nie przestawał marudzić.

spokoić synka, pokazując mu różne przedmioty, ale

jak starą babę! Wszystko to udawanie! Głównie idzie tu o to, żeby mnie dokuczyć!

Te medytacje przerwało przyjście żony, która weszła, niosąc na rękę dwuletniego chłopczyka. Dziecko trzymało matkę za szyję i i twarz swoją przycisnęło do jej twarzy.

Nadzieńda nie patrząc na męża siadła na fotelu. Malec wskazując palcem na ogień zaczął coś szczebiotać w języku zrozumiałym tylko jemu i jego matce. Matka odpowiedziała dziecku uśmiechem i choć uśmiech ten był to cień tylko owego uśmiechu, który niegdyś w taki zachwyty wprawiał Wilda, dla malca zupełnie wystarczał. Zaczął jeszcze głośniejszebiotać, wskazując kolejno rozmaite przedmioty.

Wild w mileczeniu z drugiego końca pokoju patrzył na syna; po chwili jednak zbliżył się i nachylił ku niemu. Lecz i wtedy oczy jego nie przybrały łagodniejszego wyrazu. Patrząc na dziecko, w istocie widział tylko matkę, dla której wobec tego, co ona z nim zrobiła, żadnych łagodniejszych uczuć nie posiadał. Malec odwrócił się i zaczął narzekać.

— Czy ty nie kochasz taty?—zapytał Wild starając się nadać głosowi jak najłagodniejsze brzmienie. — Daj rączkę.

Malec nie dał rączki i nawet zabierał się do płaczu. Wild z gniewem wyprostował się i odszedł.

— Piękne wychowanie, niema co mówić!—mruknął przez zęby.—Od niemowlęctwa przyuczać syna do nienawiści względem ojca!

Nadzieńda nie odpowiedziała; próbowała u-

Stat nieruchomo z utkwionemi w nią oczyma. Lecz mignie, że nąż na chwilę został jakby oszofomiony. Wymówiła to wszystko tak szybko, tak nagle. Wstała. Gorący rumieniec oblat jej twarz, oczy czerpała

do ostateczności... moja cierpliwosć również się wyznosić dłużej tych stosunków! nie doprowadzaj mnie o czem ty dobrze wiesz! Nie mogę i nie chcę magając od niej rzeczy, które są dla niej wstrętnemi, pomyślał o matce twego syna! czyś choć raz wiek młarkował swoje sobkostwo? czyś choć raz ci obiecał? A ty? co ty robił? czyś choć cokol-nczyńie znosił? — i czyż nie dotrzymywałam danej dę znosić wszystko, że postaram się stosunki nasze czyż nie powieździałam, że przez wzgląd na niego będę powieździałam tego zaraz po urodzeniu się Bazylika? dzisz, żeby tu pozostała dzień jeden? Czyż ci nie mu?—Jedynie Bazyliki gdyby go nie było, czy są nie wyzzerpała? Wiesz co mię trzyma w tym do- — Zapytaj, czy moja cierpliwosć również się zabłyszczały.

Nadzieńda podniosła się nieco z fotelu; oczy jej

ci: cierpliwosć moja już się wyzzerpała! — Ja cię zmuszę do uznania go! Powtarzam brały złowrogą, olowianą barwę.

Wild odsunął się od komina. (Czy jego przy- i nieraz już mówiam ci, że tego prawa nie uznaję.. — Wspominasz mi już nieraz o owem prawie go nie mogłem wyjednać gorącą miłośnią...

prawo jest po mojej stronie, że mogę żądać tego, cze-

jak tylko wstała, schwycił ją silnie za rękę i trzęsąc się z gniewu wyszeptał:

— Strzeż się, nie doprowadzaj mię do ostateczności! Jesteś moją żoną i pozostaniesz nią jeśli nie z własnej woli, to z musu!

Nie starała się uwolnić swej ręki i nie skrzywiła się z bólu.

— Czyż to pierwszy raz!—wyrzekła z pogardą. Od czasu gdy zrzuciłaś z siebie maskę rycerza i gentelmana względem mnie, nieraz już uciekałaś się do przymusu.

— Nadzieńdo!—krzyknął Wild zielony z gniewu.

Wściekłość tamowała mu głos. Oboje na chwilę zamilkli i z głęboką nienawiścią patrzeli na siebie. Wild walczył z pokusą podniesienia na nią ręki. Nadzieńda zrozumiała tę walkę.

— Daremnie!—rzekła z głuchą zawziętością.— Wiesz o tem, że w sąsiednich pokojach są ludzie; przy świadkach nic mi nie zrobisz. Powysyłaj ich gdzie—wedle zwyczajul

Wild szalony z gniewu, chwycił ją za drugą rękę i nachylił się nad nią ze zwierzęcym wyrazem oczu. W tej chwili dało się słyszeć głośne dzwonicie w przedpokoju. Wild puścił rękę żony i ciężko oddychając odstąpił od niej. Ona nie poruszyła się z miejsca. Rumieniec gniewu ustąpił powoli z jej twarzy i oczy przybrały poprzedni wyraz znużenia.

— Gdzie państwo? w pokoju jadalnym?—pytał męzki głos w przedpokoju.

Na dźwięk tego głosu wyraz niezadowolenia ukazał się na twarzy Nadzieńdy. Skierowała się

— Cóż tam Bazylek? — zapytał krótko.
— Zasnął — odrzekła podchodząc do kominka.
Otułona w szarą puchową chustkę siedła na fotelu przy kominku i oparła nogi o krąg. Lekkie drszczo wstrząsały jej ciałem. — Otułła się jeszcze mocniej w chustkę i przysunęła z fotelom ko kominka. Twarz jej miała wyraz spokojny, oczy obojętnie spoglądały na ogień.

Wesła Nadieżda.
Wild odwrócił się szybko od okna; do pokoju

lecz tu...
spodziewał się, że ją znajdzie u drugiej swej żony, lecz miłosci. On despot, egoista, pragnął miłosci i szona, bała się go wiecznie, a on pragnął nie obawy, i niemógł nie z niej zrobić! Była zawsze taka wystrażenił się powodowany miłoscią i wspaniałomyślnością dziać, że pierwsza jego żona nie była jego godną. Ożyciu i to pomyłka fatalniejsza od pierwszej! Wiłość, piękna piezofowitość! Druga już pomyłka w domowe ognisko!.. Teraz nie ma co mówić; piękna miłoscią, miłoscią wianna była ta żona otaczając marzenia o przyszłej jego żonie! Jakż to piezofowitość, ka swojej synowej! Przypomniał sobie wszystkie jej miłosci wianna! nigdy! Jakże nienawidziłaby jego mat- Nigdy nie daruje tego ciosu, zadanego jego łowani! I ona odwróciła się od niego!
udato się osiągnąć to bez wszelkich z jej strony usił- walo wywołać w nim tę czułość, to rozkłiwienie! A jej to kobiet, które on niegdys kochał, darownie usilo- Ona jednak nie potrafiła ocenić tego nastroju. Ile

— Winiemem cię uprzędzić, że nie mam zamiaru znieść dłużej takiego stanu rzeczy.
— Bardzo mię cieszysz, że nie masz tego zamiaru — odrzekła, otulając się jeszcze mocniej w chustkę.
— Proszę mi nie przerywać. Dotąd próbowałem łagodnością, perswazyją działać przeciw twojemu nie- rozsądnemu oporowi, ale teraz dość już tego! I swię- ty strasliwy cierpliwość. Walczyć codziennie z głucho- zawiścią, z oporem kobiecyml. Wiesz dobrze, że

gniewem.

Tuchem o poręcz fotela. Wild patrzył na nią z
Wzruszyła ramionami i oparła się pełnym znużenia
— Zawsze o tem samym — powtórzył ironicznie.
— Zawsze o tem samym? — zapytała obojętnie.

Nadieżda zmierzyla go wzrokiem od stóp do głów- włożył do kieszeni od kamizelki.

kominka i oparłszy się jedną ręką o szmę, drugą nareszcie Wild, odsuwając się od stołu. Podszedł do — Tak, chciałem mówić z tobą — odezwał się ne kroki na schodach, a potem znów wszystkie cichło. żaden odgłos i tylko czasem słyszec się dawały głos- dając od czasu cichy trzask. Z ulicy nie dolatywał poczęła patrzeć na ogień. Węgle lały już tylko, wy- obojętny i znużony wyraz; powoli odwróciła się i znów popatrzała na niego. Czy jej zachowały poprzedni drażnienie i złość. Nadieżda zwróciła nieco głowę i Przyjsioie żony wywołało w nim na nowo roz- i machinalnie patrzył na leżącą przed nim gazetę. Wild nie odpowiedział. Stał oparty ręką o stół miłoscia.

— Chciales mówić ze mną? — zaczęła po chwili

już nawet ku drzwiom, wiadącym do pokoju dziecinnego, lecz nie zdążyła wyjść, gdy przeciwnie drzwi się otworzyły i do pokoju wtoczył się niemłody, wysoki jegomość, o imponującej postawie. Wielka jego głowa, ozdobiona rzadkimi siwiejącymi już włosami, osadzona była na krótkiej i grubej szyi. Szeroki czarny krawat, z którego wyglądały końce mocno nakrochmalonych kołnierzyków, okrywał szyję, i nadaremnie starał się ukryć duży podbródek o dwóch kondygnacjach. Długi, staromodny surdut czynił jeszcze dłuższą tę i tak już długą figurę; na czarnej, atlasowej kamizelce w desen, widniała potężna złota dewizka z brelokami.

Imponująca ta postawa należała do przyjaciela i dawnego kolegi Wilda — pana Prokopa Micko.

Gość, wszedłszy do pokoju, odrazu zauważył, że zaszło coś nieprzyjemnego; lecz udał, że nie widzi tego wcale.

— Tak — zaczął ochrypłym głosem — sam na sam jak przystało czułym gołąbkom! Zawsześnie trochę przyszedłem. Ale myślę sobie: co tu siedzieć w domu; może uda się jeszcze zagrać w pikietkę.

„Oho! — pomyślał — tu zaszło coś ważniejszego”

— A cóż mały grenadyjer — zapytał głośno.

— Trochę niezdrów... Szłam właśnie do niego... wybacz mię pan... — rzekła Nadieżda i, nie czekając na odpowiedź, wyszła z pokoju.

— Cóż to bracie! — zwrócił się Micko do Wilda, uderzając go po ramieniu.

— Co? nie! — odrzekł zapytany, wstrząsając głową.

twarzy, zaledwo dostrzegalny gorzki uśmiech. Słuch słowa jego przyjaciela nie uszły jej uwagi.

O jakże nienawidzi on jej dzisiaj! I cóż mu przeszko- dzi zgładzić ją, znieść z obszaru ziemi?.. Ileż to razy podczas scen gwałtownych podnosił na nią rękę. I co go powstrzymywało? Jej lodowate spojrzenie lub zimna uwaga, że przez nierozważny postępek wprowadzi obcych ludzi do swego rodzinnego dramatu!.. Nie! on nie pozwoli jej śmiać się z siebie! nie pozwoli jej robić z siebie pośmiewiska dla innych!.. Ona jest żoną jego!.. ona należy do niego!.. ona musi mu być posłuszna!.. Żąda zerwania!.. zobaczymy!

Wild roześmiał się głośno. Wspomnienie wyrazów przyjaciela do reszty rozstroiło mu nerwy. Rozdrażnienie to wzmagalo się coraz bardziej.

W tej chwili dał się znów słyszeć głos dziecka. Wild szybko podbiegł ku drzwiom.

— Eudoksyja! — krzyknął ochrypłym głosem.

Dały się słyszeć szybkie kroki. We drzwiach pojawiła się wysoka, otyła, niemłoda kobieta, w porządnem perkalowem ubraniu.

— Dlaczego nie przyniosłaś dziś do mnie Bazylka?

— Zaziębił się trochę i pani nie kazała go wynosić z pokoju dziecinnego.

— Głupstwo! przynieś go!

— Słucham pana.

Eudoksyja wyszła, a Wild powrócił do swej przechadzki.

— Dziwna fantazyja! — myślał — prażyć dziecko,

Niewinni winowajcy.